

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/125867,Nazwa-przekleta-Jalta-w-publicystyce-Jana-Lechonia-i-Tygodnika-Polskiego.html>



ARTYKUŁ

„Nazwa przeklęta”. Jalta w publicystyce Jana Lechonia i „Tygodnika Polskiego”

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: MONIKA LITWIŃSKA 22.06.2026

W Nowym Jorku, mieście, które nigdy nie zasypia, Jan Lechoń często siadał przy biurku późnym wieczorem. Za oknem pulsowały światła Manhattanu, a on – poeta Skamandra, dawny bywalec warszawskiej „Ziemiańskiej” – pochylał się

nad kolejnym felietonem. W ciszy swojego pokoju próbował zrozumieć, dlaczego świat, który obiecywał bronić wolności, tak łatwo zgodził się oddać Polskę w ręce Stalina.

Właśnie tam, wśród szumu wielkiego miasta, powstawały teksty, które dziś stanowią jedno z najważniejszych świadectw emigracyjnej walki o polską niepodległość.

Głos z daleka, który chciał być słyszany

Lechoń nie planował zostać publicystą politycznym. Był poetą – wrażliwym, eleganckim, zanurzonym w kulturze. Jednak wojna zmieniła wszystko.

Po upadku Francji w 1940 r. znalazł się najpierw w Brazylii, a potem w Stanach Zjednoczonych. W Nowym Jorku szybko stał się jednym z liderów polskiej emigracji. Wraz z Kazimierzem Wierzyńskim i Józefem Wittlinem założył pismo, które miało być czymś więcej niż gazetą. „Tygodnik Polski” miał stać się mostem między Polską a światem, forum, na którym emigracja mogła mówić własnym głosem o losie okupowanego kraju, działaniach rządu londyńskiego i reakcjach Zachodu na sprawę polską. Lechoń pisał z pasją, jakby każde zdanie miało moc odwrócenia biegu historii.



Jan Lechoń z generałem

Władysławem Andersem na

jednym ze spotkań w latach 50.

XX w. u Cecyli Burrowej w USA

**(fot. Polski Instytut Naukowy w
Ameryce/The Polish Institute of
Arts and Sciences of America)**

Przecucie, które okazało się prorocze

Już w 1942 r. Lechoń czuł, że nad Polską zbierają się ciemne chmury. Wzywał emigrację do jedności, do „odrodzenia moralnego”, do porzucenia sporów, które w jego oczach osłabiały polski głos na arenie międzynarodowej.

Konferencja w Teheranie w 1943 r. była dla niego jak zimny dreszcz. Zbyt wiele ustaleń zapadło za zamkniętymi drzwiami, zbyt wiele niewiadomych dotyczyło przyszłości Europy Środkowej. Lechoń pisał, że tam, gdzie wkracza Armia Czerwona,

„zaczyna się przymusowa sowietyzacja”.

W jego tekstach pojawia się ton niepokoju, ale też determinacji. Jeszcze wierzył, że Zachód nie pozwoli na rozbiór Polski po raz kolejny.



Jan Lechoń (fot. NAC)



Józef Wittlin (fot. NAC)



Kazimierz Wierzyński (fot. NAC)

Jałta - moment, w którym pękła nadzieja

W lutym 1945 r. wszystko stało się jasne. Ustalenia konferencji jałtańskiej były dla Lechonia ciosem, którego nie próbował łagodzić. Na łamach „Tygodnika Polskiego” napisał słowa, które przeszły do historii:

„Jałta zostanie na wieki w naszej historii jako nazwa przeklęta”.

W jego oczach Jałta była nie tylko błędem politycznym. Była moralną zdradą – złamaniem obietnic, które alianci składali Polsce od 1939 r. Lechoń nie owijał w bawełnę. Oskarżał Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię o uległość wobec Stalina.

Wzywał Polonię do solidarności z legalnym rządem RP w Londynie, który – jak podkreślał – nigdy nie zgodził się na oddanie Kresów ani na podporządkowanie Polski Moskwie.

Rok 1947 - koniec złudzeń, początek nowej walki

Kiedy w styczniu 1947 r. komuniści sfałszowali wybory w Polsce, Lechoń nie miał już wątpliwości. Porządek jałtański nie był kompromisem – był kapitulacją Zachodu. Pisał:

„Świat wie już dziś dobrze, że Jałta nie była żadnym chytrym kompromisem, tylko idiotycznym w skutkach tragicznym poddaniem się Moskwie”.

A jednak nie zamierzał milczeć. Gdy sekretarz stanu USA George Marshall zaczął kwestionować polską granicę zachodnią, Lechoń zareagował natychmiast. Odrzucał wszelkie próby łączenia utraty Kresów z przyznaniem Ziemi Zachodnich.

Dla niego granica z 1939 r. była nienaruszalna – stanowiła fundament europejskiego ładu. Józef Czapki napisał o nim, że

„tej jego wizji Polski nie tylko nie wolno było w jakikolwiek sposób ruszyć, nie wolno było Polski kochać inaczej”.

Stąd też wynikał jego negatywny stosunek do środowiska paryskiej „Kultury”...

Polemiki z prasą krajową - walka o prawdę

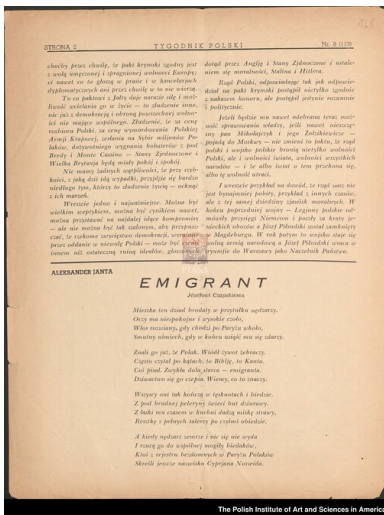
Od 1945 r. do USA zaczęły docierać gazety wydawane w Polsce. Lechoń czytał je z rosnącym gniewem. Widział w nich nie tylko propagandę, ale i próbę pisania historii na nowo.

Na łamach „Tygodnika Polskiego” polemizował z „Kuźnicą” – krytykując świecką etykę Zofii Nałkowskiej i felieton Adama Ważyka o Aleksandrze Waciu, „Życiem Warszawy” – prostując nieprawdziwe informacje o Arkadym Fiedlerze oraz „Rzeczpospolitą” – demaskując fałszywe doniesienia o Władysławie Broniewskim.

Była to walka z dystansu, ale prowadzona z pasją, jakby każde sprostowanie mogło ocalić choć fragment prawdy o Polsce.



„Tygodnik Polski” (z zasobu NAC)



„Tygodnik Polski” (z zasobu NAC)



„Tygodnik Polski” (z zasobu NAC)

Dziedzictwo, które wróciło po latach

„Tygodnik Polski” przestał wychodzić w 1947 r. z powodu braku funduszy. Lechoń nie doczekał upadku komunizmu – zmarł tragicznie 8 czerwca 1956 r.

Po samobójczej śmierci poety Jerzy Stempowski pisał do Józefa Wittlina:

„Czy L. chciał uciec od naszego losu według formuły senecjańskiej *Cato deducatur in tutum*? Zachód stał się prowincją przepastnej przeszłości, pełną uroczych regionalizmów, lecz gdzie nie może się stać nic ważnego dla reszty świata. Dla gazet Moskwa jest już od dawna środkiem świata [...] Od tej wizji można odwrócić się do ściany i umrzeć z obrzydzenia. Nie wiem jednak wcale, czy J. nawiedzały takie myśli i czy w ogóle jego gest znajduje jakiś odpowiednik w słowach”.

Przez lata jego publicystyka była marginalizowana. Uważano ją za zbyt emocjonalną, zbyt idealistyczną, zbyt „romantyczną”. Dziś jednak, gdy patrzymy na nią z perspektywy czasu, widać wyraźnie, że Lechoń miał rację w jednym:

„niepodległość nie jest dana raz na zawsze”.

Trzeba o nią walczyć – słowem, pamięcią, sprzeciwem. Jego teksty, pisane w samotnym pokoju na Manhattanie, są świadectwem tej walki. I choć nie zmieniły biegu historii, ocaliły coś równie ważnego:

„poczucie, że Polska ma prawo być wolna, cała i niepodległa”.

COFNIJ SIĘ